HEROLD

ROK IV CZERWIEC 1935 ZESZYT 6

«NOBILITAS NIHIL ALIUD EST QUAM COGNITA VIRTUS»

Heroiczne misterjum zostało dokonane. Spełniła się ofiara życia Józefa Piłsudskiego. To, co z prostotą wielkości zakreślił sobie On w granicach doczesnego życia — jako obowiązek do wypełnienia — zostało wypełnione.

Na każdym z nas teraz, w większym lub szczuplejszym zakresie możliwości każdego zosobna, spoczął obowiązek spłacenia olbrzymiego długu, jaki zaciągnięty został wobec tej ofiary. Spłacenie moralnego długu — prosty nakaz honoru rycerskiego,

Przypadło nam w udziale żyć w Polsce epoki Piłsudskiego, a więc być świadkami trudu żywota Marszałka, widzieć Jego zwycięskie, lecz jakże męczarne, zmaganie się z oporem najgorszym, z oporem buntującego się płazu nikczemności, oglądać własnemi oczami wzrost olbrzymiego dzieła, dokonanego przez Wskrzesiciela Ojczyzny, Obrońcę Polski, Europy i Chrześcijaństwa, patrzeć jak po ostatnie uderzenia na śmierć umęczonego serca, któremu nic nie oszczędzono, spełnia heroiczne posłannictwo swoje, oddając Ojczyźnie wszystko, co tylko człowiek oddać jest w stanie, wzamian, prócz hołdu wiernych serc za życia, a po zgonie — królewskiego pogrzebu, nic w doczesności dla siebie nie biorąc. Przypadło nam w udziale więcej jeszcze: — korzystać z owoców trudu tego bohaterskiego żywota.

Świadomość więc zaciągniętego długu wdzięczności, wdzięczności ogromnej i serdecznej, jest w społeczeństwie polskim powszechna. Nie mówimy o wyjątkach, tych co widzieć i rozumieć nie chcą, ani o nikczemnych żonglerach świętem Imieniem — ale mówimy o olbrzymiej większości, z jakiej społeczeństwo się składa: o ludziach uczciwych, ludziach dobrej woli, zarówno z pośród tych co mieli zaszczyt walczyć pod bezpośrednim przewodem Komendanta, jak i tych, którym to szczęście nie przypadło w udziale, lecz którzy już zrozumieli, już odczuli, czem był i czem jest Józef Piłsudski i Jego dzieło.

Jeżeli o zaciągniętym długu moralnym mówimy, to niedlatego byśmy sądzili — uchowaj Boże — że są tacy co o nim nie wiedzieć, lub zapomieć mo-

gą, ale tylko dlatego, że w obliczu zobowiązań wielkich, częstokroć przesadnie własną oceniając bezsilność, zbyt pochopnie jesteśmy skłonni do uznawania siebie za niewypłacalnych dłużników. Pochodzi to ze stosowania niewłaściwych sprawdzianów. W danym wypadku, moralne zobowiązania nasze wobec bezcennej ofiary całego życia Józefa Piłsudskiego, nie olbrzymią miarą Jego wielkości, Jego osoby i Jego czynów mierzone być mogą, a tylko dostępną dla nas miarą naszej własnej, dobrej i uczciwej woli, skierowanej ku spełnieniu nakazu honoru.

Ale wiemy też jednocześnie, że wraz z duchowym testamentem zmarłego Wodza, wielkiego romantyka realnego czynu, przejąć musimy jedno z naczelnych przykazań romantyzmu: «mierzyć siły na zamiary, a nie zamiar według sił».

Testament Komendanta jest prosty, żołnierski. Istota jego tkwi nie w słowach – lecz w czynach, częstokroć pisanych szablą na karkach nieprzyjaciół, nieraz tylko Jego własną, serdeczną krwią...

Chcąc szukać w tym testamencie drogowskazów, podług których wytyczone być mają drogi przeznaczeń dziejowych, ku którym by On nas prowadził, wystarczy w przeszłość niedaleką patrząc, szabli Komendanta z oczu nie tracić: nad Kijowem ujrzymy jej błyskawicę, by poprzez dzieje znaczyć szlaki rozwiązań problemu wschodniego, piorunem ognistym rozjaśni nam oczy – kiedy nad Niemnem klęskę zadaje odwiecznemu, po wszystkie czasy i w każdej swej postaci, nieprzejednanemu wrogowi, z którym On – od kolebki już niemal – śladami ojców, walczy bez wytchnienia.

Nie chcemy w tem miejscu oddawać się rozważaniom polityki czy historjozofji. Nieraz jeszcze powrócimy do wielu spraw z dziełem i wskazaniami Marszałka związanych, wśród wskazań tych zawsze widząc najgłębsze, najtajniejsze ukochanie Jego serca: Ideę Jagiellońską. Idea ta, stanowiąca podłoże rycersko-szlacheckich tradycji polskich i kamień węgielny naszej ideologji, łączy się ściśle z faktem, że Litwie zawdzięczamy najznakomitszych ludzi naszej historji, przed rozbiorami – największą dynastję i długi szereg wodzów i mężów stanu, po rozbiorach – nawiększego wieszcza, w epoce zaś odrodzenia – Wskrzesiciela ducha narodowego i nieśmiertelnego Wodza. Bez Jagielonów, bez Mickiewicza, bez Piłsudskiego – czem byłaby Polska? Z Ideą więc Jagiellońską kojarzymy ściśle nasz sentyment dla Litwy, gdyż widzimy ją nie tylko taką, jaką się przedstawia w pozorach formalnej rzeczywistości współczesnej, ale też taką, jaką była dla wnikliwej, niezawodnej, intuicji Marszałka.

Głęboko przekonani o słuszności słów tego prostaczka, co na wieść o zgonie Marszałka powiedział: «umarł po to, by w sercach naszych zmartwychwstać», wiemy że w sercach naszych wraz z Nim zmartwychwstaną umiłowania Jego, na szlakach Polski najniezawodniejsze serca drogowskazy.

My, szlachta polska, tę prawdę odkrywamy w sercach naszych przede-

wszystkiem. Bo jesteśmy członkami tego samego stanu, tej samej wielkiej rodziny, z której pochodził zmarły Wódz, bo wszak i on, jak wszyscy inni przed Nim, wielcy i najwięksi wodzowie nasi, był synem szlacheckim, w najlepszem, w najdostojniejszem i najistotniejszem tego słowa znaczeniu.

Szlachcicem-rycerzem był — bez kontusza, bez litego pasa — ale z krwią szlachecką z dziadów - pradziadów, z duszą na wskroś szlachecką, wzrosłą na wspomnieniach styczniowego powstania, jakże szlacheckiego w swym romantyźmie, przepojoną tradycjami szlacheckiego dworu, pośród starych portretów pancernych przodków, idącym od nich powiewem buńczuków i skrzydeł husarskich owianą...

Nasz-ci On jest, krew z krwi i kość z kości, po mieczu i po kądzieli, prastarych, dostojnych, szlacheckich domów syn, i tem bliższym, tem zrozumialszym i droższym jest dla nas Piłsudski, Wskrzesiciel Rycerstwa Polskiego.

Żeby być tem czem był, jako człowiek, żeby przejść zwycięzko za przyświecającym Mu ideałem, przez wszystkie życia doświadczenia i próby, niezłomnie, rycersko — musiał być człowiekiem wysokiej rasy. Żeby się stać tem, czem się dla Polski stał i czem pozostanie na zawsze, musiał wyjść z tego właśnie, a nie z innego środowiska, rycersko-szlacheckiego, bo tylko w tem środowisku — i krwią i duchem z wielką przeszłością związany — zaczerpnąć mógł tajemną moc ducha własnego, mocarną siłę do zakładania podwalin nowej przyszłości Państwu — którego granice szablą swych przodków wyrąbał.

Pochłaniamy sercami świadomość tej prawdy, nie ku wzmożeniu głupiej pychy szlacheckiej, lecz ku stokrotnemu wzmożeniu uczucia.

Historja jest długa. Heroiczne misterjum życia Józefa Piłsudskiego to tylko jedna — z największych, najwznioślejszych coprawda — ale tylko jedna z jej kart, przed naszymi oto odwrócona oczyma. Historja jest długa, a to na co oczy nasze patrzyły, niech będzie ku serc naszych nauce: czcią, pieczołowitością, ukochaniem, uwielbieniem najwyższem otaczajmy te gniazda nasze, z których orły na świat wylatują, a za przykładem opłakiwanego, dziś i długo jeszcze, Orła — Wodza Narodu, w sercach naszych spotęgujmy kult matki — co synom takim daje życie i serce.

Historja jest długa — a w niej, jak sami widzimy, rola szlacheckich gniazd nie jest jeszcze skończona. Jeszcze z nich orle pisklęta będą Ojczyźnie potrzebne. Niechże rosną w czci dla Wskrzesiciela orlich lotów chowane, — przed sobą mając nowy, czasów naszych największy, wzór do naśladowania: całopalnej dla Ojczyzny ofiary Marszałka Józefa Piłsudskiego.

ZE «ZWIĄZKU ZAMOYSKICH»

W pierwszym tygodniu narodowej żałoby, «Związek Zamoyskich» wystosował na ręce Pana Premjera poniższą depeszę kondolencyjną, której w poprzednim zeszycie, ze względów technicznych, już nie mogliśmy zamieścić.

Do Pana Prezesa Ministrów

Pułkownika Walerego Sławka

Warszawa

W prawdziwem zrozumieniu bolesnego ciosu, jakim jest dla Polski zgon Marszałka Józefa Piłsudskiego, i w uczuciu najszczerszej żałoby, przenikającej do serc naszych głębi, składamy na ręce Twoje, Panie Prezesie Ministrów, wyrazy najgłębszego hołdu dla Wielkiego Zmarłego.

Obrońca Krzyża w zwycięskiej walce zbrojnej z gwiazdą pięcioramienną, jak ongi Jan Trzeci z półksiężycem, stwierdził raz więcej dziejowe posłannictwo Polski jako przedmurza chrześcijaństwa.

Gromiąc «rozdzielenie serc» w Narodzie własnym, do skupienia jego synów w jeden szereg pracy dla Ojczyzny dążył.

A gdy «utrwalenie wśród obecnych i przyszłych pokoleń łączności opartej na poczuciu obowiązku służenia Bogu i Ojczyźnie» jest Stowarzyszenia naszego statutowym celem i hasłem, spiżowa postać Marszałka Józefa Piłsudskiego w pamięci naszej wdzięcznej żyć nie przestanie.

Prezes «Związku Zamoyskich»: *Maurycy Zamoyski*

Zastępca Prezesa: *Władysław Zamoyski*

Członek Sekretarz: *Zdzisław Grocholski*

NOWE HORYZONTY

W dalszym ciągu dyskusji nad sprawami poruszonemi w artykule pana Jerzego Dołęgi-Kowalewskiego, zamieszczonym w tegorocznym zeszycie 3-cim naszego pisma, otrzymujemy od jednego z Czynnych Członkow Kolegjum Heraldycznego jeszcze następujące uwagi:

Nie wchodzę w szczegóły artykułu p. Dołęgi-Kowalewskiego, ani nie przesądzam wyniku wywołanej przez niego dyskusji, która oby się stała podwaliną pod uregulowanie w państwie naszem jednego z zagadnień, jakie, mimo swej niezaprzeczalnej ważności, do tej pory pozostają wogóle bez żadnego rozwiązania prawnego. Dobrze to, że wreszcie znalazł się ktoś śmiały, kto ważył się na poruszenie spraw i rzeczy, dotąd zawsze wstydliwie omijanych!

Stan rycerski — czy szlachta — jakkolwiek będziemy nazywać — był i pozostał niezaprzeczenie emanacją najlepszych sił narodu, rodowodem swym sięgającą głębiej w ciało Polski, niż niejeden z tych, co zachłystują się od powtarzania przez wszystkie przypadki słów «demokracja» i «demokratyczny», lub innych, jeszcze radykalniej brzmiących wyrazów, dyskretnie przemilczając, że równocześnie ich bracia, bez rozgłosu, starają się o zmianę swego «rodowego nazwiska «Baran» lub «Aizenstok», na lepiej brzmiące np. Baranowski lub Żelazowski. Au fond sprawy leży właśnie to, że — jak mówi p. Kowalewski — pomimo wszelkie pozory demokratyczności i pomimo zniesienia szlachty w Polsce, społeczeństwo nasze, niewiadomo dlaczego, nadal uważa «chłopskie», «żydowskie» i t. p. pochodzenie za plamę nie do zmycia.

Zdaniem mojem, dowodzi to z jednej strony pewnego upodobania Polaków do szlachty, jako takiej, pewnego sui generis snobizmu, tak właściwego naszemu narodowi (o czem także nadmienił p. Kowalewski) — ale z drugiej strony, jest to objaw, któremu należy przeciwdziałać. Potrzeba dążyć do tego, żeby nie wynaturzać naturalnych dróg rozwoju społeczeństwa, które już raz w przeszłości na własnej skórze poznało złe strony hyperdemokracji.

Bo, nawiązując do stosunków staropolskich, nie waham się nazwać ówczesnego ustroju «hyperdemokratycznym». Włóżmy średniowieczne okulary — a zobaczymy, jak w całej bez wyjątku Europie, aż prawie po koniec XVIII stulecia, wszędzie sama tylko szlachta posiada pełnię praw politycznych i stanowi właściwe społeczeństwo. Pozostałe klasy są odsunięte od wszelkiego znaczenia politycznego, jeżeli nie wprost uciskane. Lecz tej szlachty wszędzie jest stosunkowo tak niedużo, gdy tymczasem u nas mamy prawdziwy «naród szlachecki», liczny, wyposażony w pełnię praw tak demokratycznych, że i dziś, w wielu krajach, takich, dla ogółu obywateli niema; praw, zupełnie prawie zostawiających swobodę jednostce, praw, graniczących niekiedy z anarchją. A równocześnie niema w Polsce ucisku klas innych, a w każdym razie jest on o wiele lżejszy, niż wszędzie indziej, ku czemu zresztą skłania się i nasz miękki narodowy charakter. Możnaby zaryzykować twierdzenie, że w Polsce wszystkim było dobrze, bo nie spalały się tu, jak w Europie Zachodniej, w tyglu tarć i namiętności, najlepsze siły narodu — co wszakże było może przyczyną mniejszego wyrobienia politycznego, obok pewnej lekkości charakteru. W Europie feodalizm, walka władzy królewskiej z narodem, inkwizycja i t. p. wyrobiły w społeczeństwie o wiele więcej hartu i odporności. U nas była «złota wolność» i demokratyczna masa szlachecka stanowiąca 8% ogółu mieszkańców! Nawiasem mówiąc, ta właśnie bardzo liczna szlachta jest przyczyną, że ludzie innych warstw społecznych powszechnie i mimowoli, jakby atawistycznie, przejęli się pewną czcią dla nazwisk z szlachecka brzmiących, które teraz tłumnie przyjmują.

Od XVI w. szlachta polska rosła w siłę, ale i w liczbę. Stosunek klasy szlacheckiej polskiej do reszty narodu w porównaniu z innymi krajami Europy, stawał się coraz bardziej nienatu-

ralnie wielki. Im zaś liczniejszy był stan rycerski, tem mniej stawał się zwarty i jednolity, tem więcej bywało w nim elementów szkodliwych i niepożądanych, tembardziej się obniżał pod względem cywilizacyjnym i tem więcej szkód przynosił w rezultacie organizmowi państwowemu. Demokracja niejednokrotnie wyradzała się w demagogję. Władza królewska ograniczała się coraz bardziej i wkońcu stała się prawie tylko funkcją reprezentacyjną, podstawy państwa chwiały się, podczas gdy naokoło wzrastały potęgi Niemiec i Rosji. W tych warunkach nadszedł koniec.

Na przykładzie polskiej szlachty przedrozbiorowej możemy się przekonać, jak koniecznie potrzebna jest zwartość; wartość jakości, a nie ilości okazuje się być ważniejszą w ocenie organizacji zbiorowych. Ta sama szlachta polska, może mniej oświecona niż w XVI i XVII wiekach, prowadziła przecież bieg wypadków krajowych już od czasów Królowej Jadwigi, przez cały okres łagodnych rządów Jagiellonów. Tylko, że wtedy nie angażowała się ona, jako klasa lub stan, lecz występowała przez poszczególne rody możnowładcze, które zyskały sobie wielką przewagę nad pierwszymi Jagiellonami. Ta wpływowa sfera była ograniczona, lecz nie wpływało to bynajmniej na niedopuszczanie nowych ludzi, byle wykazywali się oni talentem i rozumem politycznym. W owych to czasach możnowładztwo szlacheckie było elitą polskiego stanu szlacheckiego. Nieostrożne, nieobliczone na dalszą metę postępowanie Kazimierza Jagiellończyka, pragnącego się wyzwolić od wpływów elity możnowładczej, rozpętało szlachecką demokrocję, której już później nic i nikt nie potrafił okiełznać...

* * *

W artykule p. Kowalewskiego najbardziej zastanawia punkt projektu, w którym szanowny autor zaliczył do dwóch pierwszych «dzielnic»: «Rody dawnej szlachty polskiej» i «Rody dawnej szlachty nobilitowanej i indygenowanej».

O ile zatem dobrze zrozumialem, to każdy obywatel dzisiejszej Polski, jeżeli należy do tej kategorji, tem samem zaliczyć się powinien do elity, do nowego, a raczej zreorganizowanego, Stanu Rycerskiego. Sprawa ta nasuwa bardzo dużo zastrzeżeń:

1. Wśród olbrzymiej masy dawnego Stanu Rycerskiego, tego całego narodu w narodzie, było przecież bardzo wielu takich, którzy od początku, aż do końca istnienia Rzplitej, stanowili dół, niziny swojej klasy, jako tzw. szlachta chodaczkowa i szaraczkowa. Potomkowie ich żyją jeszcze, i niejednokrotnie przechowują w kufrach szlacheckie pergaminy. A przecież tamci przodkowie nie różnili się niczem prawie od stanu chłopskiego, a choć dzięki specyficznemu i nierozumnemu nastawieniu ogółu szlachty, zachowali przez wszystkie czasy prawa swoje szlacheckie, to jednak służyły im one nieraz tylko dla nadużywania swego stanowiska na sejmikach i sejmach, przez bezwolne podporządkowanie się nie koniecznościom lub potrzebom państwowym, lecz prywatnym zachciankom ambitnych królewiąt. Nie widzę tu specjalnego tytułu do zaliczenia tych rodów do elity polskiej. Niedotyczy to wypadków, w których poszczególni potomkowie takich rodów położyli specjalne zasługi, choćby w czasie późniejszym. Występuję jeno przeciw zaliczeniu ich wszystkich w czambuł do zreorganizowanego Stanu Rycerskiego, który nawiązując do dawnych tradycji, winien — mojem zdaniem — nie wszystko od nich przyjmować.

2. Ów dawny stan rycerski nieraz bardzo się deklasował. Potomkowie wielkich nieraz i zasłużonych Ojczyźnie domów z czasem nietylko zubożeli, (o co nam nie powinno chodzić przy ustalaniu kwalifikacji) lecz także tracili poczucie przynależności nietylko rodowej, ale nawet wogóle szlacheckiej — zwłaszcza częsty to był objaw w ciągu nieszczęśliwego XIX w. Sprawa ta wymaga zastanowienia. Dążeniem bowiem naszem powinnoby być nie zrekonstytuowanie dawnego, przerosłego ilościowo, stanu rycerskiego, a raczej ukrócenie tej wybujałości i obniżenie ilości. Z chwilą więc, gdy ktoś sam się do stanu rycerskiego nie poczuwa i nie interesuje się sprawami jego dotyczącemi, to nie należy zbytnio starać się o uprzytomnienie mu jego sytuacji, bo w nowym stanie rycerskim będzie chodziło nie o ilość, lecz o jakość.

3. W dawnej Polsce bywały często sprawy sądowe o t. zw. «zadanie nieszlachectwa». Pozwany musiał się oczyścić z zarzutu, stawiając świadków ze stanu szlacheckiego ze strony obojga rodziców. Sprawy takie rzadko kończyły się źle dla pozwanego, bo nie było w Polsce żadnego urzędu, powołanego do prowadzenia odnośnych rejestrów, a świadków nie trudno było znaleźć w stanie choćby chudopacholskim. Ilość tych spraw jest jednak objawem dla nas znamiennym... Wielu widać bywało uzurpatorów szlacheckiego klejnotu, o których «nikt nie mógł wiedzieć w tak szerokiem Królestwie». Nadużycie mogło się łatwo udać, byle było sprytnie obmyślone. Trzeba się było tylko wynieść w inne strony, np. z Mazowsza na Ruś, lub z Białorusi do Wielkopolski, a już trudność największa znikała, bo przybyłego nikt nie znał na nowem miejscu. Pole do wszelkich kombinacyj było tu szerokie.

Rządy zaborcze usiłowały wprowadzić jaki taki porządek w dziedzinę tych spraw przez ustanowienie różnych komisji legitymacyjnych. Działały one jednak nie zawsze sprawnie i znaczna większość sfer wyraźnie szlacheckich wogóle nie zgłaszała się do tej nowej rejestracji, traktując ją jako szykanę obcych rządów i przemocy. Dowolność w najszerszem słowa znaczeniu trwała w tych rzeczach nadal i odziedziczyła ją Polska nowa, której jedną z pierwszych czynności było nieuznanie szlachty wogóle; tak więc żadna regulacja nie nastąpiła. Dziś?... powszechnie korzysta się z tego, że niejedno nazwisko szlacheckie posiada identyczne brzmienie z takiemż nazwiskiem nieszlacheckiem. W dobie wojny, przewrotów i t.p. wstrząsów to będzie pytać o wywód szlachecki? I widzimy, jak w naszych oczach ludzie z dnia na dzień podszywają się tą drogą pod szlacheckie pochodzenie. Wiadomo wszak, że złotnicy i rytownicy nasi i zagraniczni nigdy dawniej nie mieli tylu zamówień na sygnety z herbami polskimi, ile w ostatnich kilkunastu latach. Zdawaćby się mogło, że w Polsce każdy kto żyje, jest pochodzenia szlacheckiego, jak nie po mieczu to po kądzieli!...

4. Reasumując powyższe, jestem zdania, że tu trzebaby mieć jak najwięcej zastrzeżeń co do tego, kto miałby prawo należenia do pierwszej i drugiej dzielnicy! Rozporządzenie wykonawcze do ewent. ustawy powinnoby być bardzo szczegółowe i obostrzone utrudnieniami. Chodzi o to, żeby nie znalazło się zbyt wielu amatorów do należenia do tych właśnie dzielnic, do nich bowiem w razie niejasności redakcji rozporządzenia najłatwiej byłoby się przemycić różnym elementom. Ażeby zaś sprawa ta nabrała odpowiedniego waloru, projektowałbym żądać od kandydatów wylegitymowamia się z 3-ech pokoleń dla II-ej dzielnicy, a z 4-6 dla I-szej dzielnicy.

5. Po przeprowadzeniu rejestracji i wylegitynowania — po upływie pewnego terminu, sprawa należności do starodawnej szlachty powinna być raz nazawsze przesądzona, a wszelkie uzurpacje uniemożliwione.

W nawiązaniu do artykułu p. Ludwika Mokrskiego, podobnie jak i on uważam, że ilość 25-osób co roku podniesionych przez Prezydenta Rzplitej do Stanu Rycerskiego, jest zbyt wysoka. Po 100 latach mielibyśmy 2500 nowych rodzin szlacheckich, a rozrodzenie dałoby nam zbyt pokaźną ilość nowej szlachty. Proponowałbym ilość tę obniżyć z 25-ciu na 5-ciu rocznie. Równowaga dzielnic 1-ej i 2-ej wobec 3-ej, 4-ej i 5-ej byłaby i tak zachowana, przy odpowiedniej restrykcji w dwóch pierwszych. Natomiast herby nowych «indygenów» powinnyby być koniecznie nowe, bez włączenia ich ustawowego do rodziny starych klejnotow, a to dlatego, że tak jak istnieje prawo protestu, gdy ktoś chce przybrać przez inną osobę noszone nazwisko, taka też ochrona powinna być stosowana i wobec szlacheckiego herbu.

Pan Mokrski uważa dalej, że podział na «dzielnice» jest chybiony, gdyż «wywołałby już w zarodku rozdźwięk w korporacji przez podział na nowe i stare rycerstwo». Na tę obawę odpowiedziałbym Autorowi słowami hetmana Tarnowskiego, wyrzeczonemi do kanclerza Ocieskiego: «Niechaj nie będzie ciężko ludziom nowym czekać, aż się w ich domach cnota rozkorzeni; miło to będzie potomkom ich, gdy ich do dostojeństw nowi ludzie uprzedzać nie będą...»

* *

Gdyby Polska była monarchją, to niewątpliwie zostałyby już dawno wydane przepisy legitymacyjne, zmierzające do ukończenia dowolności, w jakiej pod tym względem żyjemy. Ponieważ zaś Państwo nasze monarchją nie jest, musimy przeto sami starać się o te rzeczy, a to dążąc do ustawowego ich uregulowania przez odnośne przepisy — a nadto do samorzutnego ujęcia przez takie instytucje, jak w pierwszym rzędzie Kolegjum Heraldyczne.

JÓZEF DĄBROWA-SIERZPUTOWSKI

SZLACHTA NA ZAGRODZIE

Za górami, za lasami... a raczej na falistym i zalesionym terenie ziemi łomżyńskiej—leżą cztery wsie Sierzputy z przydomkami: Stare, Młode, Zagajne i Marki. Zgórą pięć wieków trwają na tych placówkach Sierzputowscy herbu Dąbrowa. Znalazłem ich. W domu Antoniego i Jana Sierzputowskich przedstawiam się. —

— Aaa!... z Ameryki?

— Nie... Przyjeżdżam tylko z Warszawy.

Chociaż nie jestem bratankiem z dolarami, — synem emigranta, lecz potomkiem Stanisława, który przed trzystu laty przeniósł się stąd na Litwę, — przyjęto mnie bardzo uprzejmie. Przez cały czas pobytu—po staropolsku gościnni gospodarze życzliwie udzielali mi różnych wskazówek i wiadomości, z zaufaniem zwierzali się w swoich prywatnych sprawach, a serdecznie zapraszali na przyszłość, wyrażając dumę, że przyznaje się do nich—jak mówili—«bogaty» krewny. Z wielkiem zainteresowaniem przeglądali moje dokumenty i materjały genealogiczne, gdyż sami niewiele wiedzą o swej przeszłości. Z tych dawnych czasów, kiedy jeszcze ziemia nie była podzielona między licznie rozrodzonych członków rodu, pozostała jedynie legenda o Sierzputowskim, który siedem swoich wsi podzielił między siedmiu synów.

O rozrodzeniu można dużo powiedzieć.—Już w XVII wieku wywędrowały stąd dwa konary: do Wielkopolski (gdzie zapoczątkowano ród Sierzpowskich) i na Litwę. W nowszych czasach zdziesiątkowała pozostałych liczna emigracja w różne strony Polski i świata. Pomimo takich ubytków—po kilka rodzin zamieszkuje jeszcze obecnie Sierzputy (wszystkie), Ratowo-Piotrowo, Jakać i wiele innych wsi, leżących w powiecie łomżyńskim. Niema tam zaścianków, całkowicie zamieszkałych przez członków jednego rodu. W każdej wsi powtarzają się szeregi nazwisk szlacheckich.—Jakaccy, Baczewscy, Jastrzębscy, Drewnowscy, Olszewscy, Dzwonkowscy, Tyszkowie, Konopkowie, Choynowscy, Jemielitowie, Szabłowscy—mieszkają nietylko w Konopkach, Chojnach, czy Szabłach, lecz także w innych wsiach. Piętnasto czy dwudziestomorgowi panowie bracia wystrzegają się mezaljansów, dzięki czemu działki rolne nie przechodzą do rąk chłopskich. Często niepiśmienni potomkowie pisarzy grodzkich i ziemskich z dumą podkreślają, że ich wsie zamieszkuje sama szlachta. Wiedzą oni, choć nie umieją tego jasno wyrazić, że wielkość Polski z nich powstała, że nie tam sięgają granice kultury polskiej, gdzie stoją chaty polskiego chłopa, lecz tam, gdzie stoją dwory polskiego szlachcica.

Świadomość dawnej wielkości, posiadanie odwiecznych gniazd, zrośniętych z nazwiskami, zacieśnia związek tych ludzi z ziemią polską, pogłębia ich uświadomienie narodowe i patrjotyzmowi nadaje charakter bardziej bezinteresowny. Jeśli chłop pod zaborem nazywał siebie «katolikiem»,—oni zawsze byli «polakami». Gdy chłop wydawał moskalom powstańców,—oni nieśli im pomoc, lub płatali figle nieprzyjacielowi, o czem bajać lubią starzy. To samo było i w dwudziestym roku.

Państwo Polskie powinno zwrócić szczególną uwagę na te szerokie masy o historycznych nazwiskach, uświadomione narodowo i krwią związane z tymi, co zawsze tworzyli kulturę i potę-

gę Polski. Te masy czekają tylko na odpowiedni kierunek. Narazie—rozwój Stronnictwa Narodowego na tym terenie świadczy o podatności tego żywiołu do pracy dla Ojczyzny i do dalszego tworzenia dziejów...

Tradycje tej szlachty na zagrodzie żyją w jej krwi i w pamięci o pochodzeniu. Na stare pergaminy z królewskiemi podpisami, jakie bywają podobno w zaściankach,—tam nie natrafiłem. Tu i ówdzie można znaleźć najwyżej dowody legitymacyjne byłej heroldji rosyjskiej, choć już pod zaborem nie wszyscy dochodzili swoich praw szlacheckich. W Sierzputach-Markach i Zagajnych niema nawet tego, gdyż obydwie wsie w czasie wojny zostały doszczętnie spalone.

Prawdziwą skarbnicę dokumentów znalazłem w aktach stanu cywilnego miejscowej parafji w Śniadowie (dawne Smlodowo). Parafja istnieje od początku XV wieku, lecz najstarsze akta posiada z XVII wieku, gdyż dawniejsze padły pastwą pożaru. Krótkie i węzłowate teksty akt w starych parafjach są najlepszem źródłem dla poszukiwań genealogicznych. W aktach śniadowskich wciąż powtarzają się te same nazwiska. Widać stąd, że rozdrobniona i coraz drobniejsza szlachta nie szuka daleko koligacyj, lecz najczęściej łączy się z bliskimi sąsiadami. Nie brak też małżeństw «w rodzinie», wśród których w XVIII wieku rekord pobija Stanisław Sierzputowski, ożeniony najpierw z Heleną Sierzputowską, a powtórnie—z Agnieszką Sierzputowską.

Warto jeszcze wspomnieć o zdarzeniu, które do żywego poruszyło miejscową szlachtę.—Oto pewien żyd z tamtych stron zmienił nazwisko na: Konopka. W bezsilnem oburzeniu nie wiedzą nawet pokrzywdzeni na imieniu, że mogliby protestować, gdyby... stale uważnie czytali «Monitora», w niedalekiej przyszłości zaś—szesnaście organów wojewódzkich...

Ambicja zagonowych dziedziców, przejęta po przodkach, nacechowała ich psychikę pewną drażliwością, stanowiącą ważny czynnik w postępowaniu etycznem. Analfabeci, jakich wielu liczy starsze pokolenie, nie wstydzą się swego braku elementarnego wykształcenia, którego nie mogli nabyć «za ruskich czasów», lecz wstydzą się postępować « nie po szlachecku ». Młodzi więcej wiedzą, świadomiej czują i bardzo interesują się życiem społecznem, mając ku temu chęci, ambicję i zrozumienie. Byłem tam w lecie 1934 roku, wkrótce po powodzi. Ci ludzie nietylko współczuli powodzianom, lecz i w samej klęsce umieli widzieć zło społeczne.

W okresie daleko idących ulg dla małorolnych i starań o podniesienie ich poziomu kulturalnego (naprzykład przez uprzystępnienie im radja) należy przedewszystkiem pamiętać o tych najlepszych, bo dosłownie i w przenośni «szlachetnych» małorolnych, tak gęsto rozsianych po zaściankach w łomżyńskiem, na Podlasiu i na ziemiach wschodnich.—W nich spoczywają—czekając tylko na rękę, która je podniesie—najpiękniejsze klejnoty ducha narodowego.



SPIS SZLACHTY WYLEGITYMOWANEJ
W GUBERNJI WILEŃSKIEJ

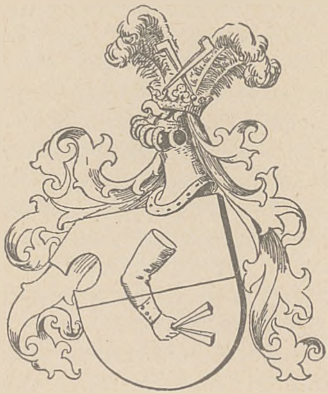
podany do druku przez Stan. Al. Kozłowskiego

(ciąg dalszy)

ZABŁOCKI	— (nr. 1513) — Białynia — Jozeff, syn Stanisława — 1820 r.
ZABŁOCKI	— (nr. 1546) — Illorya (sic!) — Floryan — Marcelli, syn Stanisława — 1833 r.
ZABŁOBKI	— (nr. 1511) — Łada — Jan-Michała, syn Michała — 1820 r.
ZABOHOŃSKI	— (nr. 1536) — Karp — Jan, syn Jana — 1811 r.
ZACHAREWICZ	— (nr. 1581) — Doliwa — Franciszek, syn Trojana — 1820 r.
ZACHAREWICZ	— (nr. 1588) — Pogonia — Tadeusz, syn Antoniego — 1800 r.
ZACHRZEWSKI	— (nr. 1509) — Doliwa — Mateusz, syn Stefana — 1799 r.
ZACHWATOWICZ	— (nr. 1563) — Janina — Edward, syn Michała — 1699 r.
ZADARNOWSKI	— (nr. 1518) — Sulima — Stefan, syn Stanisława — 1833 r.
ZAFATY	— (nr. 1589) — Ślepowron — Michał, syn Filipa — 1804.
ZAGURSKI	— (nr. 1545) — Lubicz — Jan, syn Kazimierza — 1804 r.
ZAHORENKO	— (nr. 1529) — Korczak — Ignacy-Wincenty, syn Antoniego — 1801 r.
ZAHORSKI	— (nr. 1547) — Lubicz — Tomasz, syn Felicjana — 1819 r.
ZAJĄCZKOWSKI	— (nr. 1540) — Drzewica — Ludwik, syn Kazimierza — 1799 r.
ZAKRZFWSKI	— (nr. 1510) — Lubicz — Jerzy. syn Tadeusza — 1798 r.
ZALESKI-Eygird	— (nr. 1551) — Abdank — Jan, syn Władysława — 1800 r.
ZALESKI	— (nr. 1515) — Dołęga — Wicenty, syn Jana — 1803 r.
ZALESKI	— (nr. 1580) — Lubicz — Alexander-Melchjor, syn Wawrzyńca — 1800 r.
ZALESKI	— (nr. 1537) — Lubicz — Alexander-Melchjor, syn Maurycego — 1811 r.
ZAŁEŃSKI	— (nr. 1534) — Poray — Jozeff, syn Antoniego — 1819 r.
ZAMRBZYCKI	— (nr. 1535) — Kościesza — Ignacy, syn Jakuba — 1799 r.
ZAMUSZKIEWICZ	— (nr. 1544) — Łada — Justyn-Jakub, syn Wawrzyńca — 1819 r.
ZANIEWSKI	— (nr. 1520) — Prus 3-ci — Stanisław, syn Piotra — 1820 r.
ZAPARSNIK	— (nr. 1523) — Lis — Adam, syn Onufrego — 1799 r.
ZAPAŚNIK	— (nr. 1579) — Ślepowron — Antoni, syn Kazimierza —1820 r.
ZAPOLSKI	— (nr. 1572) — Junosza — Mateusz, syn Jozeffa — 1818 r.
ZARĘBA	— (nr. 1527) — Zaręba — Tadeusz, syn Stanisława — 1804 r.
ZASIMOWSKI	— (nr. 1528) — Łzawa — Jan-Jakub, syn Jana — 1801 r.
ZASZTOFT	— (nr. 1525) — Ostoja — Karol, syn Szymona — 1820 r.
ZAWADZKI	— (nr. 1532) — Jastrzębiec — Stanisław-Wawrzyniec, syn Tadeusza — 1819 r.
ZAWADZKI	— (nr. 1527) — Ostoja — Jozeff, syn Kaspra — 1819 r.
ZAWADZKI	— (nr. 1512) — Rogala — Franciszek, syn Stanisława — 1807 r.
ZAWADZKI	— (nr. 1541) — Samson — Onufry, syn Jana 1799 r.
ZAYKOWSKI	— (nr. 1519) — Leliwa — Jozeff-Mateusz, syn Andrzeja — 1826 r.
ZDANOWICZ	— (nr. 1522) — do III-ej Części — Alexander, syn Antoniego — 1846 r.
ZDANOWSKI	— (nr. 1526) — Laryssa — Mateusz, syn Mikołaja — 1815 r.
ZIELENIEWSKI	— (nr. 1531) — Jastrzębiec — Stefan, syn Wincentego — 1819 r.
ZIELIŃSKI	— (nr. 1542) — Świnka — Jozeff, syn Wawrzyńca — 1806 r.
ZIEMACKI	— (nr. 1521) — Rawicz — Jozeff, syn Samuela — 1801 r.
ZIEMĘCKI	— (nr. 1593) — z Królestwa Polskiego wniesiony do Rodosłowa w Gubernji. Wileńskiej — Onufry-Woyciech, syn Teofiła — 1852 r.

«KSIĘGI HERBOWEJ RODÓW POLSKICH»
Ś. P. JULJUSZA HRABIEGO OSTROWSKIEGO
CIĄG DALSZY

SZARLINSKI, Szerliński, Czarliński — Na tarczy ściętej — przez oba pola ramię zgięte, nagie niżej łokcia, którego ręka (w drugiem polu) trzyma w lewo dwa gwoździe. Nad hełmem w koronie, między czterema piórami, dwa haki grubszymi końcami do góry. Labry.



Herb rodziny Szarlińskich w Prusiech w XV stuleciu osiadłej. *Nie.; Kneschke; Bork.; Żern.*

SZAROWIC, Szarowiec, (Scharowitz, Scharowetz). — W polu czerwonem — trójkąt z gałką zwisającą na sznurku od szczytu. Nad hełmem w koronie — ramię zbrojne, w łokciu zgięte z mieczem w ręku. Labry czerwone podbite srebrem.



Herb rodziny pochodzenia czeskiego w XV w. w Prusiech, w XVI w. na Szląsku; służyli w polskiem wojsku. *Siebm. III, 2, 401, IV, 11 i XV, 8; Żern.*

(d. c. n.)

LISTY PRZEORA LIBERTA VAN ELSRACK (1674-1676).

DOTYCZĄCE PRÓBY REORGANIZACJI KANONICZNEGO ZAKONU GROBU ŚWIĘTEGO. (CIĄG DALSZY)

List pierwszy. W Liège, 26 października 1674.

Wielebna Matko [1])

«Powróciwszy tu przed kilku dniami z Brabancji, kędy nie ważyłem się pozostać dla zdzierstw IMĆ Namiestnika de Maestricht, zastałem tutaj Wasz list, w którym mi piszecie, żeście otrzymali księgę psałterzową. Jeżeli pragniecie, ażebym Wam przesłał pobok lub inaczej, takci uczynię. Jeno dajcie mi zlecenie. Skierowałem takoż list do Pani Ksieni w Aix-la Chaspelle. Nader jestem zdjęty żałością dla utraty, którą ponieśliście, przez śmierć zacnej Matki St-Claude, nie omieszkałem modlić się do Boga za spokój jej duszy. Co do modłów, które sprawują mniszki naszego Zakonu za zmarłych, odmienne są one dla rozmaitości konstytucyj, co zda się ucieszne, zważywszy, że tak mało macie klasztorów, które wszak z jednego się wywodzą. Tuszę, ze to odmieni się z czasem i wszystko się ułoży w jednolite konstytucje, jak to posłyszycie dalej. Co nas się tyczy, obchodzimy za zmarłych nabożeństwa wedle reguł, które możecie znaleść z końcem proprium naszego Zakonu, iż zaś nie jest nam dane mieć proprium cudzoziemskie, aby mu przydać to co jest zlecone, pełnimy powinność naszą sami, celebrując cały rok, przez wszystkie dni, Mszę za zmarłych. Takie są zlecenia Najczcigodniejszego Patryarchy Weruherud'a [2]) i Wielkiego Przeora Piotra, [3]) który następnie był Arcybiskupem Tyru, zaś po śmierci został mianowany błogosławionym przez Stolicę Świętą.»

«Zda mi się, żeście się zwiedzieli, iż dwóch naszych konfratrów, temu pewien czas, prosili mnie z naleganiem, bym pozwolił im odwiedzić Ojców naszego Zakonu w Pradze i stamtąd ruszyć w dalszą drogę, gdyby tak potrzeba nakazała, naco przystałem z tem większą ochotą, że sam prosiłem był nieboszczyka naszego Przeora o pozwoleństwo udania się tam, czego mi atoli odmówił. Wierzę, że Opatrzność Boża zarządziła tak, ponieważ czas naszego wybawienia nadszedł teraz. Tedy dwaj nasi bracia, jeden zwany Fastrez, a drugi Sauveur, obaj rodem z Liege, po Wielkanocy otrzymali błogosławieństwo na drogę i przebywszy Frankonję dotarli do Czech. Tam pewien Przeor Karmelicki zapewnił ich, że niemasz zakonników ich reguły w Pradze, mówiąc, że dobrze jest powiadomiony o tem, jako, że spędził tam na naukach trzy lata; że jest tam prowincja naszego Zakonu, zależna od Zgromadzenia w Nissie na Śląsku, które to zgromadzenie oddzieliło się od zgromadzenia w Miechowie [4]) w Polsce temu kilka lat, otrzymawszy od Papieża oddzielnego Przeora, jako, że przeor w Miechowie, już od roku był sekularyzowany. Ponieważ Bóg tak rozrządził dla naszego dobra, nie przeszli oni przez Pragę, ale przebywszy Czechy, dotarli do Austrji, poczem minęli Morawy i połać Węgier, nie znalazłszy naszych zakonników — choć są tam takowi; znaleźli tylko zakonników noszących krzyż podwójny, lecz biały, zaś pod krzyżem gwiazdę. Dowodzono im żarliwie, że nasz Zakon już nie istnieje, a w szczególności czynili to Franciszkanie, gdziekolwiek się na nich natknęli. Jednak zawżdy uzbrojeni w wielką odwagę i ufność w Bogu, weszli do Polski i przebywszy w przeddzień uroczystości Świętego Sakramentu szesnaście godzin drogi, dotarli pod wieczór do klasztoru Franciszkanów. Ojciec Gwardjan przyjął ich miłościwie, sądząc że widzi Polaków; kiedy zaś pytał ich, kędy szli, i skąd, zaś oni mu dali oddowiedź, rzeczony Ojciec oświadczył, że ma dwóch bratanków w Zakonie. Tam to poraz pierwszy udało się im zasięgnąć języka o braciach naszego Zakonu, albowiem wpierw wędrowali w ciemnościach w pośród rozmaitych przypuszczeń braci (Franciszkanów). Ojciec Gwardjan zatrzymał ich u siebie na dzień Świętego Sakramentu i nazajutrz kazał ich zawieść do Świętej Jadwigi (w Krakowie), Klasztoru naszego Zakonu, kędy zostali przyjęci zarówno z weselem, jak i z podziwem na widok zakonników z tegoż Zakonu. Przeor rzeczonego Klasztoru zwan Augustyn-Maciej Wolski, posłał ich pojazdem do Miechowa, rezydencji generalnej naszego Zakonu, kędy Kustosz Generalny naszego Zakonu podjął ich z wielkim splendorem. Powiadomiono o tem najdostojniejszego i naj-

wielebniejszego Koadjutora generalnego, który był w jednym z ich zamków, ten zaś napisał do Ojca Kustosza Generalnego, aby miał w wielkiem zachowaniu onych zakonników, i że sam przyjdzie ich uściskać z afektem ojcowskim. Gdy tedy oni dowiedzieli się o jego do swej Pani Matki przybyciu, Ojciec Lektor z naszymi dwoma konfratrami siedli na koń i na godzinę od klasztoru napotkali poczet z wozem kuchennym Koadjutora Generalnego, zaś potem, dostrzegli karocę zaprzężoną w 6 koni; przybliżyli się i zaraz Generał wysiadł z karocy, objął ich czule i prawił im komplimenty po francusku, jako, że zna siedm rodzajów języków. Poczem kazał im wsiąść ze sobą do karocy, zaś jego kapelan wsiadł na furgon z zapasami wraz z inną szlachtą i ludźmi urzędu. Zważcie, że Ojciec Generał pobiera rocznie 50 tysięcy talarów i dlatego to ludzie świeccy pożądali tego dostojeństwa od stu lat; to też od tego czasu było tylko dwóch Generałów z profesją zakonną i teraz jest nim Arcybiskup Lwowski [5]). senator, ten zaś będąc nader podeszły wiekiem, kazał zamianować swojego siostrzeńca Koadjutorem, którym jest najdostojniejszy i najwielebniejszy Pan Piotr-Władysław hrabia de Pilca-Koriciensky [6]), człowiek mający 30 lat, syn nieboszczyka Wielkiego Kanclerza Polski, który był dziekanem Palfonji i szambelanem honorowym Papieża Klemensa IX i został wysłany jako legat papieski do ś. p. Króla IMci Michała [7]), aby mu przekazać kapelusz i miecz, zaś Królowej Jej Mci Różę. Królowi przystoi mianowanie tego urzędu, zaś zakonnikom wybory. Rzeczony Generał jest wszystek oddany rozwojowi swojego Zakonu, został zakonnikiem i złożył profesję zeszłego września, otrzymawszy od Papieża sześciomiesięczną dyspensę z nowicjatu; zobowiązał się solennym aktem, skupić cały zakon pod jedną zwierzchnością i narzucić swoją wolę Królowi Polski [8]), który jest mu bliskim krewnym, oraz Papieżowi, aby Generał nie był odtąd wybierany z poza zakonników — profesów; założyć ma nowicjat w Krakowie i Kolegjum w Rzymie swoim własnym kosztem; ufunduje 4 miejsca dla nauk, z pośród innych jedno w Lowanjum, kędy sam kształcił się w Prawie; dla skrócenia sprawy, wyruszył do Rzymu, kędy nasz brat Fastrez służy mu jako kapelan, stamtąd, ruszy w odwiedziny do całego Zakonu z mandatem papieskim i przybędzie również do Flandrji. Ich habit jest nieco odmienny od naszego, noszą pelerynę z czerwonego szkarłatu. Ich konstytucje są również inne od naszych, zatwierdzone przez Stolicę świętą, za Papieża Syksta w 1586 roku. Kończąc ślę pozdrowienie całemu Waszemu Zgromadzeniu, pozostając zarówno dla nich, jak i dla Was najpokorniejszym i najposłuszniejszym służebnikiem i bratem.»

«*br. Libert van Elsrack,*»
«Przeor w la Cavé.»

1) Izabella d'Escannevelle od Świętej-Teresy. ur. w 1611 roku, † 17 sierpnia 1685, Przeorysza Zakonu Grobu świętego w Charleville od 1669 do 1675. 2) Prawdopodobnie Patryarcha Jerozolimski Wilhelm I Ide Malines (1130—1145). 3) Piotr I-szy, Przeor Grobu Świętego (1130-maj 1148), Arcybiskup Tyru (1148-1164). 4) Słynny klasztor w Miechowie koło Krakowa, założony w 1162 przez hrabiego z Miechowa Jaksę Gryfa, który otrzymał w 1189 po zniesieniu Klasztoru Świętego Łukasza w Peruzie, zwierzchność nad całym Zakonem kanonicznym i regularnym Świętego Grobu. 5) Albert Koryciński, (1652-1677). 6) Piotr Koryciński. (1677-16...). 7) Król Polski Michał Korybut Wiśniowiecki, (1669-11 grudnia 1673). 8) Jan III Sobieski.

Z A K O N Y I O R D E R Y

ZE SPRAW ORDERU GROBU ŚWIĘTEGO. Po ukazaniu się poprzedniego numeru « Herolda » z artykułem «Dwa Rycerstwa Grobu Świętego» otrzymaliśmy parę zapytań, a m. in. list jednego z czytelników, podpisany «Kawaler Jerozolimski», na które w pierwszym rzędzie pragnęlibyśmy odpowiedzieć. Odkładając więc do następnego zeszytu dalszy ciąg naszego szkicu o « Dwu Rycerstwach », poświęcony omówieniu Zakonu Bożogrobców w Polsce, zajmiemy się temi odpowiedziami, tembardziej że stanowią one uzupełnienie w poprzednim zeszycie «Herolda » zamieszczonych rozważań. Zapytania skierowane do redakcji dotyczą przedewszyst-

kiem tytułu «comes palatii lateranensis», przysługującego «zwyczajowo» kawalerom orderu Grobu św., przyczem «Kawaler Jerozolimski», zapytuje, wyrażając powątpiewanie co do wspomnianego «zwyczaju», czy możemy zacytować oficjalny dokument z XX-go wieku pochodzący, któryby zawierał podobną tytulaturę w odniesieniu do tych kawalerów. Drugiem pytaniem zasadniczem jest: jak właściwie brzmi nazwa orderu Grobu Świętego, «order» czy «zakon», oraz czy instytucji przysługuje określenie «wojskowy» czy też «rycerski» (zakon wzgl. order).

Na pierwsze z powyższych pytań łatwo odpowiedzieć zacytowaniem poniższego dokumentu, stanowiącego kurjalny protokół inwestytury kawalera Grobu św., ogłoszony drukiem w 1913 roku przez Kawalera Jerozolimskiego Komandora Cinquetti Felice da Verona, a cytowany w książce hrabiego Temistocle Bertucci—«*I Titoli Nobiliari e Cavallereschi*», wydanej w Rzymie w 1925 r. Dokument ten pochodzi z wieku XX bo nosi datę 17 kwietnia 1904 roku i jest dokumentem oficjalnym, bo wystawcą jest dostojnik kościelny, biskup, specjalnie przez kompetentne władze upoważniony do udzielenia inwestytury, stanowiącej przedmiot tego protokułu, który brzmi jak następuje:

GIOVANNI BATTISTA SCALABRINI della Santita di N. S. prelato domestico ed assistente al Soglio per la Grazia di Dio e della S. Sede Apostolica Vescovo di Piacenza e Conte alla stessa S. Sede tmmediatamente soggctto.

Vista la lettera a Noi diretta dall'Ecc. mo Mons. Lodovico Piavi, Patriarca di Gerusalemme in data 4 Giugno 1903, colle quale viene a Noi concessa per speciale Delegazione della Santa Sede Apostolica, la facolta di procedere all'ordinatione dell'Ill. mo e Rev. mo Sig. Prev. D. Giovanni Busi a Cavaliere del S. Sepolcro.

Vista la Bolla di Benedetto XIV «In Supremo» colla quale si confermano ai Cavalieri del S. Sepolcro tutti i privilegi per lo innanzi conferiti ed inoltre si concede ai medisimi la facolta di fregiarsi del titolo di Conti del S. S. Palazzo Lateranense.

Col tenore delle presenti facciamo fede ed attestiamo che il prefato Ill. mo e Rev. mo Prev. D. Giovanni Busi fu in questo giorno da Noi ordinato Cavaliere del. S. Sepolcro, e che nelle nostre mani ha pure prestato i richiesti giuramenti. Lo stesso Sig. Prevosto quindi d'ora innanzi potra fregiarsi del titolo di Cavaliere del S. Sepolcro e di Conte Lateranense ed avra quindi tutti i privilegi e gli onori che a tale onorifico titolo si appartengono.

Dalla Basilica del. S. Sepolcro questo giorno solenne del Titolare 17 Aprile 1904-

† Gio. Battista, Vescovo S. A.

Sac. Lod. Mondini, Segret.

Oficjalny więc dokument w sprawie zwyczajowego używania w XX-tym wieku tytułu «*Conte Lateranense*» czyli «*comes palatii lateranensis*» został przez nas zacytowany. Rzecz inna, że naszem zdaniem dokument ten posiada wartość minimalną, bo oparty jest na bardzo dowolnej interpretacji textu bulli Benedykta XIV-go z 1746 r., która ogólnikowo tylko mówi: «*Renovantur statuta generalia quo ad equites Sanctissimi Sepulcri ex concessione Apostolica per Patrem Guardianum instituendos....*», a o prawie do tytułu hrabiów pałacu laterańskiego specjalnie nie wspomina. Prawo do tego tytułu może być wysnute tylko z tego, że dokument brata Bonifacego, Gwardjana Ziemi Świętej, opublikowany w «*Privilegia Equitum Hierosolimitanorum*» w Rzymie w 1553r., wymienia—jako przysługujące Kawalerom Jerozolimskim—te wszystkie przywileje, które przysługiwały też rycerstwu Złotej Ostrogi (»*militia aurata*») i stanowiły t. zw. «mniejszą komitywę». Zaznaczyć trzeba, że nowy statut orderu Grobu św., który wszedł w życie 19 marca 1932 roku, ani też w pierwszym paragrafie tegoż statutu powołane zarządzenia Piusa IX-go i jego następców w przedmiocie tego orderu (a więc breve «*Cum multa*» Piusa IX z 24. I. 1768 r., «*Quam multa*» Piusa X-go z 3. 5. 1907 r., oraz «*Decessores nostri*» Piusa XI-go z 6. I. 1928 r.), nic o przysługującym Kawalerom Jerozolimskim tytule hrabiów pałacu laterańskiego nie wspominają, a dekret Św. Kongregacji Ceremonji z d. 19 III. 1932 r. ogłasza wszelkie poprzednie statuty i regulaminy, odnoszące się do orderu Grobu św., za nieważne. Co do tego ostatniego podnoszone jest w literaturze przedmiotu zastrzeżenie, że powyższy dekret powinien podlegać interpretacji literalnej i do przywilejów ogólnych, Kawalerom Jerozolimskim przez Stolicę Apostolską kiedykolwiek udzielonych, odnoszonym być nie może, zastrzeżenia te jednak nie znalazły dotychczas potwierdzenia w praktyce Kancelarji Stolicy Apostolskiej.

Co do nazwy « order » czy « zakon », sprawa zostaje właściwie przesądzona przez breve «*Decessores nostri*» Piusa XI-go, raz na zawsze znoszące Wielkie Mistrzostwo («Magisterjum») tego orderu, a jednocześnie zespalające w jedną, nierozdzielną, całość instytucję tę z instytucją Ochrony Wiary katolickiej w Ziemi Świętej, oraz przez Statut 1932-go roku, który zarówno co do nazwy orderu, w samym tytule zastosowanej, jak też co do charakteru instytucji, miejsca na wątpliwość nie zostawia.

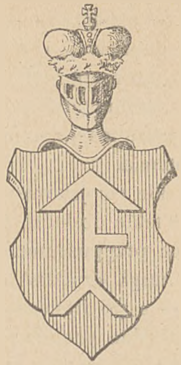
Zakony rycerskie (wojskowe), o charakterze szlacheckim, t. j. takie do których tylko rodowita szlachta bywa przypuszczana, noszą nazwę « wojskowych » wzgl. « rycerskich », po łacinie « *militaris ordo* » a po francusku « *ordre militaire* », co na polskie przekładane bywa zarówno przez «wojskowy» jak przez « rycerski » zakon. W stosunku do powołanej do życia przez Piusa IX-go statutowej insiytucji orderowo-rycerskiej Grobu św. (o czem pisaliśmy w poprzednim zeszycie), użyto odrazu w bulli «*Cum multa*» określenia «*Ordo equestris*», przyczem z całej treści wspomnianej bulli wynika, że mowa jest nie o zakonie—lecz o orderze. Papież Leon XIII w dyspozycjach dotyczących tego orderu, wydanych w 1880 r., używa również określenia « *Ordo equestris* ». Coprawda tenże papież, w breve erekcyjnem dla kapituły w Calatayud w Hiszpanji (1901 r.), używa określenia «*Sacer Militaris Ordo S. Sepulchri D. N. J. C. in Hispania*», ma to jednak miejsce w zastosowaniu tylko do Hiszpanji, gdzie dzieje zakonu Grobu św. przedstawiają się odmiennie i gdzie instytucja ta była aż do ostatnich czasów, instytucją rycerską i szlachecką, wymagającą od kandydatów przedłożenia ścisłych wywodów szlacheckich itd., czego gdzieindziej nie było. Nawiasem — można zaryzykować przypuszczenie, że gdyby nie upadek monarchji w Hiszpanji, sprawa reorganizacji przez Stolicę Apostolską orderu Grobu św. w 1932 r. odmienny być może, pomyślniejszy, obrót by wzięła. Pius X i Pius XI innego już określenia, jak « *Ordo equestris* » w stosunku do orderu Grobu św. nie używają, a w artykule IV (§ 1) Statutu z 1932 r., wyraźnie powiedziano że Order Grobu św. nie jest zamkniętym zakonem i że dopuszcza należenie doń nie—szlachty, aczkolwiek stanowi, by kandydaci należeli do wyższych sfer społecznych. Zważywszy, że kawalerowie orderu Grobu św. mogą się organizować tylko w w prowincjonalne stowarzyszenia, analogiczne do stowarzyszeń kawalerów jakichkolwiek innych orderów (nie—zakonów), lecz te prowincjonalne stowarzyszenia, w myśl tegoż Statutu, pozbawione są wszelkich cech tradycyjnie — w nazwach chociażby i tytulaturach — związanych z dawnemi rycerskimi zakonami, i ani kawalerowie, ani ich stowarzyszenia, żadnego wpływu na ustanowienia i zarządzenia władz centralnych instytucji nie mają, jasnem jest—że Order Grobu św. w postaci dzisiejszej, jest o r d e r e m, a nie zakonem, i że określenie « *equestris* » tłumaczone być winno na polski przez «*kawalerski order*», a nie «*rycerski*» jak dotąd bywa w użyciu.

L. G.

V A R I A

HERB MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO W BIBLJOTECE JAGIELLOŃSKIEJ. II. Kurjer Codz. w 138-mym numerze z d. 20 maja br. przynosi podobiznę karty z «Księgi Królewskiej» Bibljoteki Jagiellońskiej w Krakowie, z autografem Józefa Piłsudskiego, który swój podpis tam położył 20 października 1920 r. Autograf ten, stanowiący niezmiernie cenną pamiątkę, nietylko jako podpis Wielkiego Wodza Narodu, ale też jako pierwszego Naczelnika Państwa w Polsce odrodzonej, poprzedzony jest podpisem ostatniego Króla Polskiego—Stanisława Augusta. Niestety jednak wspomniana karta zawiera jeden błąd wielkiej wagi, który najrychlej sprostować by należało. Oto podpis Józefa Piłsudskiego otoczony jest winjetą, u dołu której widnieje herb. Jest to herb «Komoniaka», który Piłsudskim nigdy nie przysługiwał i zupełnie błędnie jest przez niektórych laików rodzinie tej przypisywany, niewątpliwie na podstawie bałamutnego opisu, zawartego w X-tym tomie «Herbarza Polskiego» K. Niesieckiego, w wydaniu J. N. Bobrowicza.

Opis ów głosi: «Piłsudzki herbu Strzała czyli Komoniaka, to jest strzała rozdarta pod krzyżem we środku przedzielona, podobna jest do herbu Kościesza». Opis ten, zawierający m. in. błędną pisownię nazwiska Piłsudzki, zamiast Piłsudski, poraz pierwszy — o ile nam wiadomo — wprowadza nazwę «Komoniaka» dla określenia herbu Piłsudskich, który nic z herbem «Komoniaka» niema wspólnego. Herb «Komoniaka», opisany jest zresztą przez tenże herbarz ks. K. Niesieckiego, w temże wydaniu w tomie V-tym, str. 167, w sposób całkiem odmienny: «Strzała na dwoje rozdarta powinna być, części jej na tarczy ułożone na krzyż ukośny na kształt X, a trzecia jej część przez środek idzie, końce u góry krzyżowych części trochę nadół zakrzywione». Jak widzimy, opis herbu właściwego «Komoniaka» przysługującego rodzinie Komoniaków na Litwie niema żadnego podobieństwa z wyżej podanym przez Bobrowicza opisem herbu «Strzała» Piłsudskich, a tylko niedbałość wydawcy sprawiła bezpodstawną plątaninę. Herb rodziny Piłsudskich wyobraża w polu czerwonem strzałę heraldyczną (t. j. nieopierzoną) przekrzyżowaną i pod krzyżem u dołu rozdartą, tylko bez prawego ramienia krzyża. Herb ten, identyczny z herbem książąt Dolskich, osobnej nazwy nie posiada, nazywany jest Kościeszą odmienną, a zatwierdzony został rodzinie Piłsudskich przez Komisję Wywodową Gubernji Litewsko-Wileńskiej dn. 16 czerwca 1832 r., z mitrą książęcą nad hełmem, w kształcie następującym:



Zdaniem naszem błędne wyobrażenie herbu Naczelnika Państwa Polskiego w «Księdze Królewskiej» Bibljoteki Jagiellońskiej, powinno być jaknajprędzej sprostowane, zgodnie z prawdą, z tradycją rodziny i z formalnym stanem rzeczy, a na miejsce niefortunnej «Komoniaki» powinna się znaleźć Strzała z mitrą kniaziowską. O herbie rodziny Piłsudskich i o jej książęcem pochodzeniu pisaliśmy obszerniej w 3-cim tegorocznym zeszycie «Herolda».

L. Gr.

Z A P Y T A N I A

ZAPYTANIE 1. Czy są w Polsce rezydencje (zamki) średniowieczne, należące do potomków założycieli? Skotniki są od czasów Łokietka w rękach Skotnickich herbu Bogorja, ale nawet starego dworku nie posiadają. Łańcut wyszedł z rąk potomków założycieli (Pileckich?); Pilawici Potoccy, Lubomirscy, Zamoyscy nie posiadają, zdaje się, żadnego średniowiecznego gniazda rodzinnego, pierwotna siedziba Tarnowskich wyszła z rąk tej rodziny i t.d. A więc: czy są średniowieczne siedziby, wspaniałe lub najskromniejsze, w rękach potomków fundatora.

Proletarjusz polski.

ZAPYTANIE 2. Jakie posiadłości (dobra dziedziczne ziemskie) w dawnej Polsce, a zwłaszcza z czasów przedhorodelskich, były hrabstwami, względnie za hrabstwa były uważane i — jako takie — wymieniane w oficjalnych dokumentach, dyplomach i t. p., oraz które z kwitnących rodzin polskich (używających tytułu hrabiowskiego lub nie) od nazw tych dóbr nazwiska swe wzięły, względnie też na posiadaniu tych hrabstw przez przodków, prawa swe do tytułu hrabiowskiego uzasadniają?

El. Re.

Redaktor naczelny
Ludgard hr. Grocholski

Komitet Redakcyjny:
L. Grocholski. J. A. Sierzputowski. St. Twardowski

Doświadczalna Pracownia Graficzna Salez. Szkoły Rzem., Warszawa, Lipowa 14.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.